



Młot na heretyków

100. rocznica encykliki "Pascendi" św. Piusa X przeciwko modernistom.

"Mistrzu - spytałem - skąd ten chór boleści,
Kto ów lud taką snadź rozpaczą zdjęty?"
On rzekł: "Męczarnię takiej podłej treści
Znoszą w tym miejscu te dusze mizerne,
Które bez hańby żyły i bez cześci.
Są zaś wmieszane między owe bierne,
Rzesze aniołów, które samolubne,
Żyły, ni wrogie Bogu, ni też wierne."

W "Boskiej komedii" gdy Dante przekroczył tylko bramy piekła, jako pierwszych na swej drodze napotkał pogrążonych w rozpacz potępionych aniołów. Byli to aniołowie, którzy zachowali bezstronność gdy Lucyfer zbuntował się przeciwko Bogu. Nie można było im zarzucić, że byli niewierni lub że otwarcie przyłączyli się do



buntu księcia ciemności. Ich winą była obojętność. Gdy Lucyfer wypowiedział posłuszeństwo Bogu przybrali oni postawę wyczekującą: "poczekajmy kto zwycięży".

W tym roku mija 100. rocznica ogłoszenia przez papieża św. Piusa X najważniejszego dokumentu w jego pontyfikacie - encykliki Pascendi dominici gregis - dogłębnie demaskującej najbardziej przewrotną herezję jaka kiedykolwiek uderzyła w Kościół katolicki, gdyż godzącą w

cały depozyt katolickiej wiary. Od niepamiętnych czasów świat był areną działań niezliczonej rzeszy herezjarchów, począwszy od arian, negujących bóstwo Chrystusa, monofizytów uznających tylko jedną naturę Zbawiciela, przez kalwinów, lutrów, prawosławnych etc. Jednak z herezją równie niebezpieczną jak modernizm, Kościół nigdy wcześniej nie stawał do wojny. Jest ona nieporównywalnie gorsza, gdyż atakuje wszystkie dogmaty naraz i każdy artykuł wiary z osobna. Jeśli nieco wysilimy naszą wyobraźnię, możemy przyrównać Kościół katolicki do oblężonej twierdzy strzegącej absolutnej prawdy otrzymanej od Boga - herezję zaś do barbarzyńskiego najeźdźcy, którego celem jest tylko zniszczenie. Zwykle strategia prowadzenia działań oblężniczych polega na tym, aby wybrać najslabszy i najmniej strzeżony punkt obrony i tam skierować główne uderzenie. Modernizm zaś dlatego jest "najeźdźcą" najgroźniejszym ze wszystkich, gdyż potrafi uderzyć na oblężoną twierdzę Kościoła ze wszystkich stron jednocześnie. św. Piusa X określał to w sposób następujący: **"gdyby ktoś zadał sobie trud zebrania wszystkich błędnych twierdzeń, wymierzonych przeciw wierze, i wyciśnięcie z nich niejako soków i krwi - zapewne nie mógłby tego dokładniej uczynić, niż moderniści"**. Wielki papież wskazując na przyczyny chwastów modernizmu w Winnicy Pańskiej wskazał ich trzy zasadnicze źródła: pycha (stworzymy doskonalszą religię, niż ta którą przekazuje nam XX wieków Tradycji), ciekawość (pragnienie nowości) oraz ignorancja (nieznajomość nauki Kościoła). Dziś, dokładnie po stu latach od ogłoszenia "Pascendi" można śmiało przyznać, że triumfalna inwazja modernistów na Kościół jaka zaistniała na skutek II Soboru Watykańskiego, odniosła tak skuteczny rezultat, gdyż przytłaczająca większość biskupów, księży i wiernych w godzinie wielkiej próby (może największej w historii?) przybrała postawę aniołów u bram piekieł, jaką znamy z kart "Boskiej komedii" Dantego Alighieri. Przez brak miłości Boga, przez zatwardziałość zimnych serc ludzi, modernizm zawładnął dziś prawie całym Kościołem. Ponieważ moderniści wskutek wielu intryg przejęli władzę nad Jego widzialną strukturą większość ludzi znalazła sobie łatwą, wielce skuteczną wymówkę dla swej okrutnej obojętności - fałszywe posłuszeństwo. Parafrazując de Maistre'a można powiedzieć, że fałszywe posłuszeństwo czasów obecnych to nic innego jak poduszka wynaleziona przez błąd dla uspokojenia głowy obojętnych katolików i ich wygodnego snu w religijnym matrixie.

Agnostycyzm

Smok modernizmu posiada wiele głów - najważniejszą z nich jest agnostycyzm. Polega on na zamknięciu umysłu drogi do Boga. Agnostyk uznaje za dostępne dla rozumu tylko poznanie fenomenów. Tak więc cały porządek nadprzyrodzony, objawione przez Boga dogmaty nie są dla modernisty przedmiotem pewnej i niepodważalnej prawdy. Skoro więc rozum zostaje wykluczony na drodze poznania Pana Boga, modernista pragnie dotrzeć doń jedynie drogą uczuć. Jakże próżne są to usiłowania najlepiej wyjaśniają słowa Piusa X: **"Boć przecież uczucie jest odpowiedzią na czynność, która została wywołana jakimś bodźcem**

intelektualnym lub zmysłowym. Usuńmy intelekt, a człowiek, z natury swej skłonny do podlegania zmysłom, stanie się ich niewolnikiem. I dla innej jeszcze racji teoria ta jest wysiłkiem bezużytecznym. Wszelkie fantazje, odnoszące się do uczuć religijnych, nie obalą powszechnego głosu sumienia: otóż ten głos powszechny sumienia poucza nas, że wzruszenie oraz wszystko to, co zniewala duszę, nie pomaga lecz utrudnia badanie prawdy, a mamy tu na myśli bezwzględną prawdę; tamta czysto subiektywna, twór uczucia i czynu może posłużyć jako igraszka słów, ale na nic się nie przyda człowiekowi, który pragnie przede wszystkim wiedzieć, czy poza nim istnieje Bóg, w którego rękę spocznie kiedyś jego przeznaczenie."

Z wiarą wedle założeń modernistów mamy doczynienia wówczas, gdy owo powstające z podświadomości uczucie potrzeby czegoś boskiego przechodzi do świadomości. Oczywistym jest więc, że sprowadzenie wiary do ślepych i zmiennych uczuć czyni religię zbiorem relatywistycznych przekonań. Wiarą wedle urzędu nauczycielskiego Kościoła jest bowiem dobrowolna aprobatą naszego umysłu dla wszystkiego co Bóg objawił a Kościół do wierzenia podał. Aby intelekt człowieka mógł jednak przyjąć prawdy wiary konieczna jest łaska nadprzyrodzona, gdyż treść objawienia przekracza nasz przyrodzony rozum, jednakże w najmniejszym stopniu nie jest z nim sprzeczna. Relację wiary do rozumu bardzo trafnie przedstawił św. Tomasz z Willanova poprzez porównanie ich do stosunku jaki w świecie występuje między panem i sługą. Pan (wiara) i sługa (rozum) razem chodzą po ulicach, razem udają się na targ, w podróż pociągiem, razem także wracają do domu. Pan jednak po przyjeździe do domu wstępuje na salony, do których dostępu sługa mieć nie może. Wiara choć przekracza nasz rozum, musi mieć koniecznie oparcie i pomoc w rozumie. Odzwierciedleniem tego porządku jest właśnie średniowieczna formuła tomistyczna "fides querit intellectum, intellectus querit fidem" - czyli wiara poszukuje oparcia w rozumie, zaś rozum pragnie mieć oparcie w wierze. Wiarę otrzymujemy z zewnątrz od Boga, nie jest ona w żadnym wypadku wyrazem naszych doświadczeń czy też uczuć. Ks. Mateusz Gaudron FSSPX wyjaśnia to w sposób następujący: **"Z pewnością tkwi w ludzkim sercu potrzeba Boga, ale jeśli nie znajdzie ona prawdziwej odpowiedzi, pozostaje pustym uczuciem. Jest też słuszne, że z wiarą związana jest często odczuwalna pewność i poczucie bezpieczeństwa, ale one nie stanowią istoty wiary. To uczucie jest bowiem, jak wszystkie uczucia, zmienne - raz silniejsze, raz słabsze, a czasem może na jakiś czas w ogóle zaniknąć. Nawet wielcy święci, jak św. Wincenty a Paulo czy św. Teresa od Dzieciątka Jezus byli na jakiś czas pozbawieni odczuwalnej pewności wiary, nie stając się przez to chwiejnymi w swym przekonaniu o słuszności i właśnie pewności wiary."**

Wiara wymaga koniecznie aby nasz rozum przyjął wszystkie prawdy, które Bóg nam przekazał o Sobie, o Swoich przymiotach, o tym jaki jest nasz cel i w jaki sposób możemy go osiągnąć: tj. dzięki wierze we wszystko co nam objawił, przestrzeganiu przykazań i korzystaniu z Jego łaski nadprzyrodzonej w sakramentach. Choć prawdy nadprzyrodzone przerastają nasz rozum, intelekt przyjmuje je dzięki łasce bez najmniejszych zastrzeżeń. Wierzmy, że Bóg jest

obecny realnie i substancjalnie w Najśw. Sakramencie ponieważ On tak właśnie powiedział, a nie dlatego, że sami to zrozumieliśmy, lub co jest szaleństwem, że to czujemy.

Odrzucenie rozumowego oparcia w wierze jest przyczyną następnego założenia modernizmu tj. immanencji religijnej.

Zasada immanencji

Druga głowa modernistycznego smoka nosi nazwę immanencji. Polega ona na poszukiwaniu źródeł wiary nie w Objawionej przez Boga prawdzie ale w samym człowieku, w jego życiu i w jego doświadczeniach. To doświadczenie dla modernisty jest o tyle istotne, że pragnie on w ten sposób nadać uczuciom pewne głębsze podstawy. Doświadczenie nie jest jednak w stanie uczynić cokolwiek aby uczucie przestało być uczuciem, wręcz przeciwnie wewnętrzne doświadczenie tylko wzmacnia same uczucia, a te, należące do porządku zmysłów stają się dzięki temu jeszcze silniejsze, i tym samym skuteczniejsze w zwodzeniu naszego rozumu. Dlatego św. Bernard z Clairvaux nauczał: **"Bóg jest mądrością, chce więc by Go kochać nie tylko ze słodyczą ale i z mądrością...W przeciwnym razie - jeżeli zaniedbasz wiedzę - twoja gorliwość bardzo łatwo stanie się igraszką ducha błędu; nie ma zresztą wyrachowany wróg skuteczniejszej metody usuwania z serca miłości, jak ta - jeśli mu się to uda - że człowiek będzie się w miłości poruszał nieostrożnie i bez oparcia w rozumie".**

Dla modernisty Tradycja katolicka nie jest więc jak naucza Kościół źródłem objawienia Bożego na równi z Pismem św., lecz stanowi zapis doświadczeń religijnych minionych pokoleń. Toteż według ich nauk podlega ona nieustannym zmianom, innymi słowy "żyje". Moderniści często mówiąc o Tradycji dodają więc przymiotnik "żywa". Już komuniści stosowali ten mechanizm odwracania sensu słów przez dodawania przymiotników do zdefiniowanych terminów, aby zupełnie wywrócić ich znaczenie. Przykładem może być np. termin "demokracja ludowa" czy "sprawiedliwość społeczna". Każdy przecież wie, że sprawiedliwość społeczna jest zaprzeczeniem a nie odmianą sprawiedliwości. Podobnie rzecz się przedstawia z "żywą Tradycją". Jest to zupełny nonsens. Niemożliwe jest przecież przekazanie komukolwiek naszego doświadczenia. Nawet najbliżsi nam ludzie mają bardzo często zupełnie inne uczucia doświadczając tych samych zdarzeń. Doświadczenie zawsze ze swej istoty jest przecież osobiste i nie wykracza poza byt osoby mu podlegającej. Tradycja katolicka przekazuje więc nam tylko prawdę niezmienną tj. doktrynę i obyczaje. Dlatego, że jest wyrazem prawdy Bożej do jej istoty należy niezmiennność.

Jak już wyżej zostało zaznaczone wiara dla modernisty bierze swój początek w pewnym uczuciu wewnętrznym, które powstaje z pewnej potrzeby tego, co Boskie. Zasada immanencji jest więc równoznaczna z odrzuceniem najpiękniejszego daru jaki otrzymujemy od Boga czyli Jego łaski, dzięki której możemy poznać prawdę o Nim samym. Ks. Jan Jenkins FSSPX pisze: **Jest to największy z darów Bożych, nie tylko ze względu na samą naturę daru, ale**

dlatego, że to przede wszystkim prawda leczy rany naszej natury. Największą raną, zadaną nam przez grzech pierworodny, nie jest pożądlliwość, ale ignorancja. Rany wynikające ze słabości, pożądlliwości czy złości są trudne są do uleczenia, w ich przypadku problemem jest jednak jedynie zastosowanie odpowiednich lekarstw. Jak jednak można uleczyć czyjąś ignorancję? Jakże często robimy głupie rzeczy, po prostu dlatego, że jesteśmy głupi? Gdybym tylko wiedział, nie zrobiłbym tego czy tamtego... Mamy pewną wiedzę o środowisku naturalnym, w którym żyjemy, ale w kwestiach związanych z ładem moralnym wiemy bardzo mało - a przecież to właśnie przez wiedzę o tym, co jest dobre, a co złe, człowiek kierowany jest ku swemu ostatecznemu przeznaczeniu. Podobnie jak ryba psuje się od głowy, tak też upadek moralny zaczyna się od ignorancji. I odwrotnie przez dowiadywanie się nowych rzeczy i umiłowanie prawdy zyskujemy nowe życie. Jakie to przygnębiające widzieć tylu ludzi, którzy nie potrafią nawet odróżnić swej lewej ręki od prawej, żyjących bez żadnego celu, nie wiedząc po co. I równocześnie - jak budujący jest widok tych, którzy zrozumieli prawdę, tę prawdę, która jest jak promień słońca, dające światło i ciepło wszystkiemu, czego dotykają."

Ponieważ dla modernisty wiara bierze swój początek z doświadczenia religijnego dochodzą oni do tak nedorzecznych wniosków, że każda religia o ile jest doświadczalna i przeżywalna przez człowieka musi być prawdziwa. Brnąc w tym szaleństwie uznają prawdziwość wszystkich wierzeń, z tym że jedni przyznają to wprost, drudzy kluczą wypowiadając się w sposób dwuznaczny. Jeśli chcą być konsekwentni w swoich teoriach na jakiej podstawie odmawiają rzeczywistości doświadczeń i uczuć religijnych w wierzeniach mahometańskich, buddyjskich czy innych pogańskich systemach? św.Pius X pisze: **"Co najwyżej, mogliby moderniści utrzymywać to jedno, że religia katolicka z pośród różnych religii ma więcej prawdy, gdyż jest żywotniejsza, i że zasługuje bardziej, niż inne, na miano chrześcijańskiej, gdyż lepiej odpowiada początkom chrystianizmu"**. Dokładnie to co potępia św.Pius X stało się częścią nauczania II Soboru Watykańskiego, który zawiera naukę, że pełnia objawienia znajduje się co prawda w religii katolickiej, ale znaczna część prawdy obecna jest w fałszywych wierzeniach, a nawet dysponują one środkami zbawczymi. W imię tych pierwiastków prawdy w fałszywych religiach, sobór wzywa do ich szacunku. Jest to szaleństwo. Nie ma takiej fałszywej doktryny, która nie zawierała w sobie jakiś pierwiastków prawdy, są one obecne nawet u satanistów. Kościół zawsze nauczał, że im bardziej jakaś błędna doktryna posiada w sobie procentowo dużo prawdziwych twierdzeń, tym bardziej należy wyartykułować jej potępienie, gdyż jest tym samym bardziej zwodnicza i niebezpieczna dla dusz. Wiarę zawartą w Objawieniu przyjmuje się w całej integralnej pełni, albo wcale. Jest zupełnie bez znaczenia, że przykładowo schizmatycy prawosławni dzielają 3/4 katolickich dogmatów - **"Ktokolwiek bowiem zachowa cały zakon, a uchybi w jednym, stanie się winnym wszystkiego."** (Jak. 2,10-11)

Każdy człowiek ma inne uczucia religijne, nadto są one niezwykle zmienne. Jeśli te wewnętrzne uczucia zastąpią zewnętrzną, obiektywną prawdą daną człowiekowi przez Boga a nadto przejmą one kontrolę nad umysłem zaczyna się choroba zwana modernizmem. Modernizm jest przede wszystkim chorobą, polegającą na niezdolności przyjęcia przez umysł czystej, obiektywnej prawdy. Praszczurem modernizmu jest filozofia Immanuela Kanta, który podważył całą obiektywną prawdę twierdząc, że to moje "ja" orzeka co jest prawdą a co nią nie jest. Cały tzw. współczesny ekumenizm opiera się właśnie na odrzuceniu jedynej prawdy objawionej, która jest tylko w Kościele katolickim a zastąpienie Jej prymatem uczuć religijnych. Żydzi, muzułmanie, krzywostawni mają swoje uczucia religijne. Głoszą więc moderniści, że każdym uczuciom religijnym należy się szacunek, co wyklucza potępienie błędu fałszywych religii. Warto więc o uczuciach religijnych podyskutować, podialogować, wymienić się doświadczeniami doświadczanych przeżywanych uczuć religijnych, a nawet wspólnie się pomodlić! Tylko do kogo? Priorytetów mają te ekumeniczne zloty bez miary: jedność, pokój na świecie, zgoda między religiami, prawa człowieka. Gdzie tu tylko miejsce na Boga, na Jego niezmienną Prawdę?

Podstawą wszelkiej prawdy jest twierdzenie, że wszystko co jest, jest tym czym jest i nie może być niczym przeciwnym: człowiek nie może być jednocześnie zwierzęciem, światłość nie może być jednocześnie ciemnością etc. Bóg nie mógł przekazać transcendenalnej prawdy o Sobie w wykluczających się na wzajem systemach religijnych, gdyż znaczyłoby to że, On sam nie jest prawdą, lecz sprzecznością. Aby więc odrzucić ekumenizm jako jedno wielkie szaleństwo biednego umysłu nie jest konieczna nawet wiara, wystarczy sam zdrowy rozum. Jeśli $2+2=4$ wszystkie inne wyniki muszą być - co się rozumie samo przez się - błędem. Podobnie, jeśli wiara katolicka jest prawdziwa wszystkie inne religie muszą być błędem, herezją, grzechem. Wiara natomiast jest konieczna aby rozumieć jak bardzo ekumenizm i modernizm obrażają Trójjedynego Boga. Dziś wielu ludzi oburza się - co zupełnie zrozumiałe - na skandale homoseksualne wybuchające w Kościele (zwłaszcza w USA) i inne karygodne przypadki łamania zasad moralności, lecz ci sami ludzie są zupełnie obojętni na straszliwe akty synkretyzmu religijnego. Do posiadania rozeznania o tym co jest moralnie dobre a co złe nie jest konieczna nadprzyrodzona łaska wiary, lecz wystarczy człowiekowi powszechny głos sumienia (sąd rozumu). Natomiast łaska Boża jest niezbędną do przyjęcia przez umysł prawd wiary katolickiej. Straszliwa obojętność większości kapłanów i wiernych mających się za katolików wobec nagminnego łamania I Przykazania przez piewców współczesnego ekumenizmu jest niczym innym jak koronnym dowodem na utratę przez nich prawdziwej wiary. Wobec ohydneho bałwochwalstwa jakie miało miejsce podczas synkretycznego spędu wszystkich fałszywych religii z inicjatywy Jana Pawła II w Asyżu (1986r.) w celu "modlitw" o pokój, tylko nieliczna garstka katolików wyraziła głośno swój stanowczy "non possumus". Wobec ich reakcji Wojtyła postanowił wyjaśnić motywy swych ekumenicznych działań. Uczynił to podczas mowy bożonarodzeniowej do kolegium kardynalskiego 22 grudnia 1986 r., gdzie złożył przerażającą deklarację, która sprowadzała się do stwierdzenia, że różnice pomiędzy

religiami są w rzeczywistości nieznaczące i porównał je do więzi ludzkich jednoczącą całą ludzkość.

Dla modernisty nie istnieje obiektywna prawda wykluczająca błąd. Modernista wierzy w swoje "prawdy", które są dla niego tylko subiektywnym zbiorem doświadczeń religijnych. Dlatego może on deklarować, że uznaje prawdę o Trójcy świętej, boskości Jezusa Chrystusa, Wniebowzięciu, transubstancjacji a nawet przyjmować wszystkie dogmaty katolickie, ale zupełnie nie przeszkadza mu, że ktoś nie podziela jego doświadczeń, a przyjmuje za prawdziwe zupełnie inne przekonania. Dlatego głównym owocem modernizmu jest ekumeniczna apostazja. Cóż z tego, że modernista wierzy w Eucharystię, skoro nie wyklucza protestanckiego błędu odrzucającego tę obiektywną prawdę? Naturalną konsekwencją modernizmu jest odrzucenie konieczności nawracania innowierców, gdyż nie widzą oni sensu narzucania komukolwiek swych subiektywnych przekonań. Aby użyć przykładu wystarczy przytoczyć choćby deklarację Jana Pawła II z Balamand (1993r.) w której publicznie wyparł się on nawracania schizmatyków prawosławnych na wiarę katolicą. Toteż w dzisiejszych czasach konwersje prawosławnych czy protestantów na katolicyzm dokonują się prawie wyłącznie dzięki apostołowi ruchów Tradycji katolickiej związanych z Bractwem św. Piusa X.

Jak podkreśla bp. R. Williamson większość grzechów atakuje człowieka drogą zmysłów, jak pijaństwo czy nieczystość. Tak długo jak człowiek ma zdrowy rozum może on skutecznie bronić się przed tymi grzechami. Natomiast modernizm atakuje sam rozum, torując drogę wszelkiemu istniejącemu złu. Dlatego właśnie tak drastycznie rozwija się dziś plaga homoseksualizmu w posoborowych seminaryjach, gdzie filozofia modernistyczna stanowi istotę edukacji. Modernizm zabija nie tylko prawdziwą religię, ale także sam rozum człowieka, wskutek czego przyjmuje on za prawdziwe to co mówią mu jego pragnienia a nie to, jaka jest rzeczywistość. św. Pius X nie przebierał więc w słowach, określając modernizm jako "kloakę wszystkich herezji".

Ewolucja

Trzecia głowa modernistycznej bestii to ewolucja. Sprowadza się ona do wniosku, że nic w religii nie jest stałe i niezmiennie. Zmieniają się czasy i okoliczności, stąd też głoszą moderniści, że prawdy wiary muszą ewoluować na skutek nowych doświadczeń religijnych, dostosowywać się do potrzeb czasów. Ewolucja u modernistów wyraża się m.in. w głoszeniu historyczności prawdy, czyli to co wczoraj było błędne, może dzisiaj być słuszne! Tym sposobem moderniści na II Soborze Watykańskim podważyli nauczanie wcześniejszych papieży np. potępiających wolność religijną i ekumenizm. Głoszą oni więc, że dogmaty, które kiedyś dobrze oddawały doświadczenie religijne minionych pokoleń, na skutek upływu czasu zwyczajnie się zdeaktualizowały. Jedni podważają dogmaty wprost (np. ks. Tischner o piekle), inni dowodzą natomiast, że trzeba je inaczej interpretować, zgodnie z obecnym doświadczeniem religijnym. Owładnięci manią innowacji moderniści chcą zmieniać w Kościele

wszystko co tylko możliwe: obrzędy, dysyplinę, prawa, praktyki religijne, nauki, księgi, szaty liturgiczne etc. **"Ten ich duch nowatorski czepia się wszystkiego, co jest katolickim"** - pisał św.Piusa X.

W opinii zwolenników jak i przeciwników celem II Soboru Watykańskiego było dostosowanie Kościoła do współczesnego świata. Dlatego też sam Sobór jest już martwy. Za cel obrał sobie dostosowanie Kościoła do ówczesnego świata, ale przecież sam świat, od tamtych lat zmienił się diametralnie. świat jest już zupełnie inny niż 40. lat temu. Dlatego ten sobór nie ma już najmniejszej wartości, przeminął tak jak przemija ludzkie życie. Przeminął gdyż chciał dostosować się do tego co zmienne i ulotne, zamiast oprzeć się na nieziennej opoce świętej Tradycji.

Nadzieja

Modernizm tak bardzo przeniknął w obecne mury Kościoła, że mówienie dziś o pierwszych oznakach odwrótu od tego piekielnego procesu, o zwiastunach odrodzenia wiary katolickiej, dowodzą w istocie tylko niezrozumienia jak głęboko fałszywa religia wbiła swe szpony w widzialne strukty Kościoła. Rozmumując po ludzku Kościół nie jest już do ocalenia, ale dla Boga nie ma nic niemożliwego. Wiara w słowa Zbawiciela daje nam gwarancję, że Kościół katolicki ostatecznie zwycięży także i tą kloakę wszystkich herezji, tak jak pokonał wszystkie inne. Nie wiemy kiedy to się stanie, nie wiemy jak, ale tak będzie. **Emitte lucem tuam, et veritatem tuam: ipsa me deduxerunt, et adduxerunt in montem sanctum tuum, et in tabernacula tua.**

(artykuł ukazał się w tygodniku "Najwyższy Czas!" 15 września 2007r. nr 37(904)

Źródło: [Łukasz Kluska](#)